

8. FESTIWAL
FILMÓW
ROSYJSKICH

SPUTNIK
NAD POLSKĄ

20-30 XI 2014, Warszawa, Kinoteka, Iluzjon
listopad 2014 -marzec 2015 - 30 miast w Polsce

www.sputnikfestiwal.pl



Bondarczuk kontra Bondarczuk

nimfa bagienna



Sputnik banner

W festiwalach filmowych lubię to, że często prezentują filmy powstałe na przestrzeni kilkudziesięciu lat, organizują maratony filmowe lub tworzą bloki tematyczne. Prawdziwą gratką dla wielbicieli talentu niejednego z reżyserów są przekrojowe prezentacje ich dokonań. Przegląd filmów rosyjskich *Sputnik nad Polską* odbył się w tym roku w naszym kraju po raz ósmy, przez 10 dni (od 20 do 30 listopada) dostarczając wielu wrażeń warszawskim kinomanom.

Postaci Fiodora Bondarczuka przybliżać nie trzeba. Na Sputniku obejrzałam dwa (trzy?) jego obrazy, czyli *Stalingrad* i dwuczęściowy *Przenicowany świat*. Już w trakcie oglądania ekranizacji dzieła braci Strugackich przyszedł mi do głowy karkołomny pomysł, by porównać oba te – tak krańcowo różne – filmy. Niemożliwe? Hmmm... dlaczego?



Pierwszy z nich to ujęta we współczesne ramy opowieść o dwóch dniach najbardziej krwawego starcia w ziemskiej historii, drugi opowiada o beztróskim młodzieńcu, który trafił na inną planetę, gdzie podjął się próby zreformowania tamtejszego społeczeństwa. Wspólnego mianownika pozornie brak. Po dłuższym zastanowieniu można ich jednak wyróżnić całkiem sporo. Dlaczego? Ano dlatego, że wszystkie filmy, jakie do tej pory zostały zrealizowane na naszej planecie, łączą podstawowe pojęcia, takie jak estetyka, konstrukcja bohaterów, scenariusz i aktorzy, a ściślej ich umiejętność wcielania się w postacie. Oraz wiele innych, choćby muzyka i oprawa dźwiękowa, jednak analizę tych aspektów pozostawię specjalistom.

Reżyser znany jest ze starannej oprawy wizualnej swoich produkcji. Niestety, w przypadku „Przenicowanego świata” odniosłam wrażenie, że to właśnie wizualność wybija się na pierwszy plan, i to właśnie ona skupia na sobie uwagę widza. Nie powiem, żeby było to najszcześniejsze rozwiązanie. Powieść, a za nią i film, jest opowieścią o naiwnym, radosnym młodzieńcu, który trafił w twarde, straszne, całkowicie dla siebie obce środowisko i musi się przystosować albo zginąć; tymczasem wybiera inną drogę, czyli przystosowanie środowiska do swojego modelu życia i sprawiedliwości. Tak było w założeniu... jako że scenariusz napisali Marina i Siergiej Diaczenko, specjaliści od ukazywania zakamarków ludzkiej duszy, liczyłam na ekranizację bliską książkowemu oryginałowi. Nic bardziej błędnego! Otrzymałam przeestetyzowaną historyjkę o nie wiadomo czym, w której główne role grają światło, kolor i kostiumy. Jakżeż pięknie wyglądają krople krwi zabitych wyrodków! Jakie urocze krągłości z lubością prezentuje Rada! Co za wspaniałe odcień czerwieni został wybrany dla kombinezonów katorżników! Nie mówiąc już o fryzurze i zaroście Gaja, który wygląda jak metroseksualny podrywacz, a nie bezduszny, zdalnie sterowany legionista zamordystycznego reżimu...

Na osobny akapit zasługuje odtwórca roli Maka, Wasilij Stiepanow. Aczkolwiek prezentuje się jak marzenie pokwitającej gimnazjalistki, dysponuje ekspresją aktorską godną stołowej nogi. Jego dwie uniwersalne miny na każdą okazję („wytrzeszcz” i „oczy w słup”), w połączeniu z blond loczkami, umiejętnie podkolorowanymi błękitnymi oczyma i sylwetką bywalca siłowni, dają efekt komiczny. Rozumiem, że Mak Strugackich był młodzieńcem radosnym i beztroskim, jednak, jak miemam, nie szczerzył się radośnie na widok absolutnie wszystkiego, jak filmowy... i prezentował zdecydowanie większy instynkt samozachowawczy od swego ekranowego odpowiednika.

Stalingrad jest malarski – tu przesady nie ma. Wszelkie epizody, w których przeestetyzowanie mogłoby zatracać o brak dobrego smaku (bieg płonących żołnierzy, panoramy oblężonego miasta, nocne niebo z grą reflektorów na obłokach), zostały zrobione z wyczuciem, bez nadmiernego eksponowania „piękna” wojny. Tu zabijanie jest zabijaniem, krew krwią, a śmierć śmiercią. Po walkach straty są porównywalne, nie ma niezwykłych superbohaterów, którzy w pojedynkę wycinają całe armie. Katia jest brudna i wystraszona, snajper Czwanow chwilami szalony i pijany zemstą, a dom, w którym przebywa grupa bohaterów, to chyląca się ku upadkowi ruina, a nie wytworne salony lekko przysypane kurzem. Dodatkowo *Stalingrad* zrealizowany został w wielką dbałością o historyczne szczegóły, nie ma w nim „wpadek” w postaci mundurów czy elementów wyposażenia pochodzących z innej epoki. I to jest cenne.

Kilka „ciepłych” słów poświęciłam już Wasilijowi Stiepanowowi, który podobno w Rosji, dzięki roli Maka Syma, stał się tym, czym u nas Chuck Norris – bohaterem licznych dowcipów. *Przenicowany świat* nie miał szczęścia do odtwórców głównych ról – na szczęście, tylko głównych... Na uwagę (w pozytywnym tego słowa znaczeniu) zasługują drugoplanowe postaci Wędrowca i Ordii Tader. Tu wyszło świetnie. Wędrowiec jest enigmatyczny i pełen doskonale skrywanego obrzydzenia, a Ordia idealnie wpasowuje się w rolę niemłodej kobiety na krawędzi szaleństwa. Z kolei – jeśli przywołać w pamięci *Stalingrad* – niestety brak w nim kreacji zasługujących na uwagę. Chwila zastanowienia należy się obsadzeniu Thomasa Kretschmanna w roli kapitana Kahna. To dobry aktor i sprawdził się tej roli, ale powoli już zaczynam utożsamiać go ze statystycznym filmowym „Niemcem z ludzką twarzą”, czego żadną miarą do pozytywów zaliczyć nie można. Bo, jak się bliżej przyjrzeć, czym różni się kapitan Peter Kahn od majora Franza Bietricha (*Głowa w chmurach*) albo kapitana Wilma Hosenfelda (*Pianista*)?

Podsumowując – *Przenicowany świat* i *Stalingrad* w moich oczach dzieli różnica kilku klas. Doskonała książka Strugackich po przemienieniu przez maszynkę wizualności okazała się nijaką opowieścią o przygodach, jakie na obcej planecie przeżył beztroski młodzian (ale obrazki zobaczyliśmy ładne i w nasyconych kolorach). Z kolei opowieść o jednym z najokrutniejszych oblężeń w historii wojen przedstawiona została w sposób – czy ja wiem? – ciepły? Ludzki? Być może reżyser

próbował przedstawić każdą z tych historii w innej konwencji. W przypadku *Przenicowanego świata* efekt wyszedł groteskowy, jednak *Stalingrad* szczerze polecam.

Hanna Fronczak